GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piątro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 30. czerwca 1893. Nr. 22.

Katolicy wszystkich stanów, łączmy się!

Już tylko kilka dni dzieli nas od wiecu katolickiego w Krakowie.

Jak w wigilię wielkiego święta, raz jeszcze w wielki uderzamy dzwon, zapraszając nań wszystkich ludzi dobrej woli.

Ojciec święty życzy sobie wiecu, Ojciec św. mu błogosławi, Biskupi nasi mu przewodzą — naszym obowiązkiem dostawić tam jak najwięcej żołnierza, aby ta pierwsza katolicka rewia w kraju wypadła świetnie!

Katolicy niemieccy zbili się w potężną i niezwyciężoną armię swymi kongresami, odbywanymi nad grobem św. Bonifacego. Za dobrą bierzmy to wróżbę, że nasz pierwszy wiec odbędzie się u grobu św. Stanisława. Da Bóg, zrośniem się i my za przyczyną św. Męczennika, z kawałów rozrzuconych po świecie, w jedno wielkie ciało!

Złączonym jedną związką miłości, żaden nie poradzi Goliat!

Sztandar nasz jasny i czysty, a hasła takie, że je śmiało możem wywiesić w dzień biały.

Nie myślimy wprowadzać inowacyi — stare *„ora et labora“*, powiązane z sobą sakramentalnym węzłem małżeńskim — to dewiza nasza.

Tym wszystkim, co spełniają tylko pierwszą część tej dewizy, i chowają swój katolicyzm pod korzec w czterech ścianach domu, zawołamy: Bracie, *labora!* Kiedy jest wojna — a że jest, nie zaprzeczysz — to noś przynajmniej kule za Panem Bogiem, aby On za ciebie strzelał i trafiał! Tym zaś, co pracują, ale w tej pracy chcą się obyć bez Boga, krzykniemy z tysiąca piersi: *ora!* Bo jeśli Bóg nie będzie kierował budowaniem domu, to na próżno się trudzisz w budowaniu. Nie dość mówić: pracuję dla Ojczyzny. Wszak nikt się bez ojca nie narodził. i kto się tylko do matki ziemi przyznaje, a nie zna Ojca swojego w niebie, lub się Go zapiera, ten nie jest prawego łoża, i Ojczyzna się go wstydzi, jako grzesznego płodu!

Czas najwyższy, abyśmy. nie uwodząc się ułudą miłości własnej i frazesami o pankatolicyzmie polskim, przejrzeli się w źwierciedle prawdy Bożej, a poznawszy, co oczyszczenia głodne, rzecz katolicką postawili jasno, stanowczo i gorąco, i zatknęli chorągiew Kościoła na każdej placówce życia prywatnego i publicznego! Obowiązek to tem świętszy, robić jak najczęściej głośne wyznanie wiary w obec całego świata, iże wielkiej części naszej Braci tego czynić nie wolno. *Kto mię wyzna przed ludźmi* — powiada Chrystus — *tego i ja wyznam przed Ojcem niebieskim.*

My nikogo nie odtrącamy, owszem zapraszamy wszystkich w szeregi nasze do wspólnej pracy dla Boga i Narodu! Chcemy jednak zawczasu wiedzieć, kto w potrzebie pójdzie szczerze z nami, kto wierzy w Boga, ufa Bogu i kocha Boga, a kto znów, mając własne *Credo*, wierzy tylko w siebie, ufa jedynie sobie, i kocha tylko siebie. Niech się rzeczy wyjaśnią! Albowiem nic gorszego, jak wmawiać w siebie, że się ma sojuszników w tych, którzy nie ze wszystkiem różnią się z nami, lub niezupełnie są przeciwko nam. Szary — jednako należy do białych i do czarnych

Nie łudzimy się bynajmniej, aby na tym jednym wiecu dało się uzdrowić wszystko, co chore, i sprostować wszystko, co krzywe — owszem. wiemy dobrze, że chwastów, które rosły przez wiek cały, nie wyplenimy w dniu jednym; dlatego, życząc wiecowi z głębi serca powodzenia, witamy równocześnie te pierwsze nasze katolickie manewry, jako zapowiedź dalszych.

Do Krakowa, Bracia!

Katolicy wszystkich stanów, łączmy się!

Pomagajmy sobie, a Bóg nam dopomoże!

Gdzie dwóch lub trzech jest zgromadzonych w imię Boże, tam i Bóg jest, a jeśli Bóg z nami, to nas nikt nie przemoże!

Komitet redakcyjny „Gazety kościelnej“.

Sprawy szkolne.

(Wychowanie religijno-moralne i stanowisko katechetów w szkołach publicznych).

(Dok.) Uderza nas w sprawozdaniu, że cały rozdział o „wychowawczem zadaniu szkoły" nie zawiera *nic więcej*, oprócz kwestyonaryusza, wydanego 7-go października 1892. Według naszego zdania, należałoby zbadać cokolwiek głębiej kwestyę *wychowania* w naszych szkołach państwowych: *w zasadzie* zgadzają się wszyscy na potrzebę uszlachetniających wpływów wychowawczych, a nawet uznają bardzo słusznie za najważniejsze zadanie szkoły kształcenie charakteru; ale w praktyce poprzestaje się na kilku ogólnikach i na karceniu nauczycieli za popełnione błędy, za niegrzeczne i zbyt surowe obejście się z jakimś uczniem, za obelżywe wyrazy i t. p. (przyczem może decyduje niekiedy uprzedzenie, wywołane przez kłamliwe skargi). Szczególna zaś niejasność i niezgodność praktyki z teoryą razi nas pod tym względem, że rozporządzenia Rady i wskazówki inspektorów kładą szczególny nacisk na wychowanie *religijne* (co uznajemy z wdzięcznością), a w rzeczywistości dzieje się za mało dla zapewnienia religii takiego stanowiska, jakie zajmować powinna; owszem, powiemy otwarcie, że austryackie szkolnictwo nie pozbyło się jeszcze zupełnie tradycyi *józefińskich*, które wydały owoce tak smutne w szkołach austryackich, wychowując liczne zastępy inteligencyi, pozbawionej wiary, nie znającej Kościoła i jego nauki, chociaż przez lat dwanaście uczyła się religii, chodziła do spowiedzi i t. p. Każde grono nauczycielskie zalicza do swych członków i „profesora religii", nakazane są egzorty i ćwiczenia religijne, nauka zaczyna się codziennie, i kończy modlitwą — a więc Kościół i religia ma wstęp otwarty do szkoły; ale władza naczelna, ale ostateczna decyzya pozostaje zawsze w rękach c. k. magistratury świeckiej, która nawet w drobnostkach nie użycza biskupom należytej i zupełnej swobody działania. Tak n. p. nie ulega żadnej wątpliwości, że głównym celem rekolekcyi wielkanocnych jest przygotowanie do dobrej spowiedzi, że więc zawsze i koniecznie powinny odbywać się przed nią, ale cóż, kiedy istnieje rozporządzenie ministeryalne, przepisujące wyraźnie, w których dniach należy je odprawić, a ponieważ w Krakowie i Lwowie nie podobna poprowadzić młodzieży wszystkich szkół średnich w jednym dniu do spowiedzi, więc chyba tylko jeden zakład odnosi co roku korzyść pożądaną z rekolekcyi! Czyż nie możnaby pozostawić biskupom prawa decyzyi, kiedy mają się odbyć ćwiczenia duchowne w każdym zakładzie [2])? Wiadomo też powszechnie, że — *ceteris paribus* — wywoła większe wrażenie przy takich ćwiczeniach kapłan, którego nie słuchają uczniowie codziennie — ale cóż, kiedy zachodzi obawa, żeby kaznodzieja niezawisły od rządu i nieobdarzony tytułem c. k. profesora, nie przemówił w jakimś duchu fanatycznym, i nie zupełnie zgodnym z intencyami wysokiej władzy! A więc nie pozwala się katechecie, ani samemu Biskupowi zaprosić obcego kapłana, chociażby to był drugi św. Paweł, do wygłoszenia nauk rekolekcyjnych. A już o bractwach nie ma co mówić, bo według ustaw szkolnych, nie wolno uczniom należeć do żadnych „stowarzyszeń". Tak więc Kościół ma swobodę wielką — daleko większą, niż n. p. w Rossyi, tylko musi się poddać ojcowskiej i światłej opiece rządowej, żeby przypadkiem jego zwierzchnicy nie popełnili jakiego błędu, szkodliwego dla szkoły i dla samej religii! A kiedy który z księży ośmieli się pożalić i powołać na Chrystusową naukę o Jego Kościele, każą mu milczeć i dziękować Bogu, że żyjemy pod rządem, dla katolicyzmu życzliwym! Nawet modlitwy szkolnej nie wolno przepisać samemu Biskupowi, ale, jak czytamy w jednem z najświeższych rozporządzeń, ma ją wybrać z pomiędzy aprobowanych katecheta „w porozumieniu z gronem": a więc grono, składające się tu i owdzie w znacznej części z ludzi bardzo wolnomyślnych, między którymi są w niektórych gimnazyach (i innych szkołach) także *izraelici* i protestanci, może odrzucić modlitwę, którą zaproponuje katecheta (albo przez niego sam Biskup). Są to niewłaściwości, które, jak wiemy dobrze, nie mają w praktyce wielkiego znaczenia, bo przynajmniej nie słyszeliśmy, żeby gdzieś grono jakie chciało wprowadzić modlitwę niekatolicką — ale i w tych drobiazgach czujemy tchnienie smutnej pamięci józefińskiego ducha.

Otóż wnosimy z pewnych oznak (ale nie ze sprawozdania ostatniego) że już i nasza Rada szkolna uznaje poniekąd szkodliwość panującego dotychczas systemu, bo stara się w pewnych wypadkach podnieść stanowisko katechety w obec grona, uczyniła wniosek, żeby egzamin dojrzałości obejmował także religię i t. p.; należałoby jednak pójść jeszcze znacznie dalej, i zostawić katechecie, czyli w osobie katechety Kościołowi zupełną swobodę w sprawach religii dotyczących (rekolekcyi, nabożeństw, spowiedzi, która powinna odbywać się przynajmniej pięć razy na rok, jak było dawniej, bractw kościelnych i t. p.). Nie powinny też naturalnie władze rządowe uważać za konieczną zaletę podwładnych sobie „profesorów religii" potulnej uległości w obec dyrektora, ale przyjmować życzliwie rady, udzielane jej przez katechetów *gorliwych*, którym niekiedy nakazuje sumienie wystąpić przeciw świeckim przełożonym, nie dość świadomym obowiązku, jaki na nich ciąży z woli Bożej; natomiast, gdyby znalazł się gdzieś katecheta, myślący przeważnie o własnej wygodzie, trzymający się sławnych zasad, streszczonych łaciną nie bardzo poprawną w słowach: *„fac officium tuum taliter qualiter!"* — i *„sine mundum ire, sicut it!"* — powinna Rada domagać się sama usunięcia go u Konsystorza, gdyby komisarz biskupi nie umiał go należycie osądzić; bo wszakże już liczne przykłady z czasów dawniejszych dowiodły, że działalność takiego rządowca, uczącego religii ku zupełnemu zadowoleniu liberalnego pana dyrektora nie przynosi nigdy pożytku szkole i społeczeństwu. Szczególnie zaś dzisiaj, w czasach socyalizmu i nihilizmu, trzeba nam w szkole kapłanów pełnych ducha apostolskiego „łagodnych jak gołębice, a roztropnych jak węże", ale przytem „więcej Boga słuchających, niż ludzi", nie traktujących szablonowo swojego „przedmiotu" i nauk niedzielnych, ale pracujących z świętym zapałem dla dobra powierzonej sobie dziatwy.

Kto miał sposobność poznać się bliżej ze szkołami średniemi naszego kraju, a ma żywą wiarę, przyzna nam zapewne słuszność, jeżeli powiemy, że troszczą się za mało o wychowanie religijno-moralne; tak n. p. odnosi się bardzo niepocieszające wrażenie z obecności na niedzielnej Mszy studenckiej (w kilku przynajmniej miastach); jeżeli katecheta sam odprawia Mszę św. i dlatego nie może nad uczniami czuwać, nie okazuje wielu z nich, wchodząc i wychodząc, a nawet w czasie podniesienia, należnego uszanowania najśw. Sakramentowi, starsi rozpierają się w ławkach, i przyglądają wchodzącym niewiastom, malcy zaś rozmawiają, albo i figlują (nie mówimy naturalnie o wszystkich); kilku, albo i kilkunastu profesorów siedzi wprawdzie w ławkach, ale nie wszyscy przychodzą do kościoła, i nie wszyscy dozorują w nim młodzież, przyświecając im zarazem dobrym przykładem, gdyby przynajmniej zewnętrznie w obec uczniów nie objawiali swego niedowiarstwa [3]). Nie możemy się skarżyć na zupełny brak dyrektorów i nauczycieli wierzących, ale są i tacy, którym się zdaje, że obowiązek swój spełniają, jeżeli dobrze uczą, i nie dają młodzieży zgorszenia, którego wcale nie widzą w swojem obojętnem zachowaniu się w obec Pana Boga! Cóż dziwnego, że tacy traktują sprawę wychowania religijnego całkiem formalistycznie i sądzą, że Kościół powinien być zadowolony, kiedy w każdej szkole śre-

[2]) Por. artykuł ks. Dr. *A. Jougana* p. n.: „Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkolnej". (W *Przeglądzie powszechnym* z r. 1892, tom 35, str. 230 sq.).

[3]) Por. artykuł p. n.: Sprawy szkolne", zamieszczony w *Gazecie kościelnej* (Nr. 7 z dnia 17. marca b. r.).

dniej nauka religii odbywa się regularnie, i co niedzielę i święto prowadzą młodzież na nabożeństwo?

Prosimy więc usilnie Rady krajowej, aby uczyniła, co uczynić może dla pomyślnego rozwoju naszego szkolnictwa i w tym kierunku! Niechaj nas księży nie posądza o jakieś dążenie do władzy, do całkowitego opanowania szkolnictwa z powodu, że pragniemy zapewnić Kościołowi pewną miarę wpływu, jaka mu się należy w sprawach edukacyi publicznej. Często słyszymy nawet od ludzi dobrze myślących, i stojących na gruncie katolickim, zdanie całkiem mylne, że władza duchowna może zadowolić się obecnym stanem rzeczy, i że powinna tylko starać się o dobrych katechetów. Jednakowoż to nie wystarcza; musi ona domagać się przedewszystkiem — jak już wspomnieliśmy — zupełnej swobody w rzeczach, dotyczących religii, a więc ona wyłącznie ma układać plan nauki, przypisywać podręczniki, ćwiczenia duchowne i t. p. A dalej: katecheta powinien być zawisły od swoich świeckich przełożonych o tyle tylko, o ile to jest konieczne dla utrzymania porządku szkolnego i jednolitości kierownictwa, a więc ma uczyć w godzinach, które mu wyznaczy dyrektor, uczestniczyć w obradach konferencyjnych, zdawać sprawę z postępu i zachowania się uczniów i t. p.; osnowę zaś i metodę nauki ma przepisywać mu sam Biskup, nie pytając się Rady szkolnej o zdanie, i dozorować go przez swego komisarza. Dzisiaj proponuje tylko katechetów Biskup, nominacya przysługuje panu ministrowi: Rada zaś szkolna przyznaje im dodatki pięcioletnie, ocenia ich działalność, przedkłada swoje wnioski ministrowi, kiedy zapragnie którego z nich oddalić albo przenieść „w drodze dyscyplinarnej"; dopóki więc ludzie są ludźmi, można się obawiać, że niejeden katecheta przejmie się cokolwiek duchem swoich świeckich przełożonych, którzy mogą być obojętni względem religii, albo jej stanowczo nieprzychylni, i będzie mu się zdawało, iż sama roztropność każe mu nie przekraczać w gorliwości pewnej miary, która im się podoba, nie występować n. p. przeciw nauczycielom, młodzież gorszącym, nie przemawiać za żadną reformą, której żąda wprawdzie Kościół, która jednak nie przypada do smaku dyrekcyi i nauczycielom i t. p. Czyż nie powinni uznać i sami zwierzchnicy szkolnictwa, że w ten sposób mogą wytworzyć się stosunki bardzo niepomyślne dla sprawy wychowania religijno-moralnego, i że katecheci bardzo oziębli i liberalni zdołają uzyskać najwyższe uznanie władz świeckich, i przez długie lata utrzymać się na swojem stanowisku, jeżeli tylko zachowają pewne decorum, i nie popełnią żadnych wykroczeń; że więc Kościół ma prawo i obowiązek domagać się większego wpływu i jakiejś rękojmi, któraby mu dała pewność, iż sama szkoła nie odbierze dzieciom wiary? Taką zaś rękojmią byłoby, obok zupełnej zawisłości katechetów od Biskupa — przyznanie mu pewnego prawa dozoru, obejmującego całą naukę szkolną: nie chcemy oczywiście powiedzieć, że władza duchowna ma rozstrzygać wszystkie kwestye pedagogiczne i dydaktyczne, wtrącać się w klasyfikacyę, oceniać wartość podręczników do nauki świeckich przedmiotów, przypisywać, czego i jak trzeba uczyć i t. p.; jedynie to mamy na myśli, co do niej z prawa Bożego należy, żeby mianowicie mogła zapobiegać wszelkiemu zgorszeniu i rozszerzaniu błędów, przez Kościół potępionych. Dzisiaj wolno jest wprawdzie każdemu obywatelowi, a więc i Biskupom, odzywać się w sprawach szkolnych, ale wolno też władzom rządowym nie troszczyć się wcale o ich zapatrywania i skargi.

Kończymy gorącem życzeniem, żeby władze szkolne stosowały się w praktyce, zawsze i stale, do żądań naszego episkopatu, które są wyrazem potrzeb i pragnień całego Kościoła, a wtedy dopiero zapewnią one dzieciom naszym — o ile to zawisło od samego zarządu edukacyi publicznej — *dobre wychowanie* w duchu katolickim. *X.*

Zawiązek Zgromadzenia XX. Zmartwychwstania.

(Dok.) „Dusze wielkie, bohaterskie serca przechodzą najczęściej przez próby niezwykłe, przez ciemności i burze, których Opatrzność zaoszczędza słabszym" — pisze ks. Guepin w żywocie św. Jozafata. Podobne próby przechodził i Jański, ów apostoł prawdziwy emigracyi, i dusza domku nietylko paryskiego, ale i rzymskiego, chociaż z oddalenia mógł się tylko tym ostatnim zajmować. Sam opisuje ten stan swój wewnętrzny w liście do Zaleskich (str. 263) i Cezarego Platera (str. 266). Obawa utrzymania materyalnego tylu ludzi, a zarazem mniemanie o braku środków moralnych przejmuje go do głębi, poczucie własnej nieudolności, zda się, przytłacza go zupełnie. Radby się usunąć z przełożeństwa, co chwila wymyka się bądź do La Trappe, bądź do Mortagne lub Solesmes, dokąd go urok życia kontemplacyjnego porywa. Lecz po każdej takiej wycieczce, w domku paryskim wszystko się rozprzęgało. Co rychlej przeto przywoływano go z powrotem, i to wskazywało mu wolę Boską, że właściwe jego stanowisko było nie w pustelni, ale na przełożeństwie. Przejścia jednak podobne, obok ustawicznej walki wewnętrznej, męczyły nadzwyczaj Jańskiego, i wyczerpywały resztki sił. Troskliwi o jego życie bracia w Rzymie, dowiedziawszy się o tem ciągłem zapadaniu na zdrowiu, proszą go i zaklinają w listach, tchnących najserdeczniejszą miłością, by przyjechał do Rzymu dla wytchnienia i ratowania zachwianego zdrowia. Po długich naleganiach posłuchał Jański, przybywa do Rzymu 24. stycznia 1840 r.; Mickiewicz w liście, adresowanym do Semeneńki (str. 277) cieszy się z tego obrotu rzeczy. Mała jednak była stąd pociecha, leczenie było już spóźnione, a towarzyszom rzymskim przypadło tylko w udziale patrzeć na powolne konanie ukochanego mistrza. Listy z tego czasu, pisane do Paryża, i stamtąd nawzajem odbierane, pełne są troski o zachowanie tego drogiego wszystkim życia, pełne obawy o nieuniknioną katastrofę. Jakoż niebawem, bo 2. lipca tego roku zgasł ten apostoł emigracyi w oczach braci, otaczających jego łoże śmiertelne. Cała emigracya, pomimo różności zdań i rozburzonych namiętności, z żalem i współczuciem żałobną tę posłyszała nowinę. „Historya Jańskiego — pisze Koźmian później w *Przeglądzie* (w r. 1848) — podobna jest do historyi wszystkich bohaterów Kościoła. Żył krótko, wiele cierpiał, wiele kochał... Położył kamień węgielny nowego zakonu, umarł z trudu wprzód, nim się myśl jego urzeczywistnić mogła. Z ziemskich pociech, żadnej nie otrzymał do śmierci, i dopiero kiedy w Panu zasnął, dozwolił Bóg braciom jego przyjąć urząd kapłański, i związać się w jedno ciało". Zwłoki jego złożono na cmentarzu św. Wawrzyńca, a na kamieniu grobowym, jakby proroczo, położono napis, mieszczący przyszłą nazwę Zgromadzenia: „*Hic resurrecturus quiescit*".

Cios, który dotknął ledwo powstające Zgromadzenie nie złamał energii jego uczestników Dzieło Jańskiego przetrwało mimo trudności wielkie. Z Rzymu przenosi się Duński do Paryża, zbiera świeckich braci i odbywa narady, jak się mają urządzić nadal. Przy domku polskim w Paryżu powstaje od listopada 1840 r. internat dla młodzieży polskiej, którego kierownictwa z wielkiem poświęceniem i niemniejszym trudem podejmuje się Jan Koźmian. Odtąd trwa nieprzerwana korespondencya między nim, a Kajsiewiczem i Semeneńką. Obok spraw internatu zajmuje ich powstałe w Paryżu wydawnictwo dzieł katolickich, i ważniejsze wiadomości z ówczesnego świata politycznego i literackiego, a niemniej sprawy Kościoła, zwłaszcza odnośnie do Polski. W ten sposób stał się Koźmian w miejsce Jańskiego, zwłaszcza odkąd Duński powrócił do Rzymu, główną osią, około której krążyła liczna emigracya w Paryżu. U jego boku stał dzielnie Cezary Plater, jednocząc się

i stosując we wszystkiem do wskazówek i rad towarzyszy rzymskich, prócz stanowiska politycznego, które ich dzieliło, i w czasie jeszcze jego pobytu w Rzymie było szkopułem, przez Jańskiego wyraźnie zaznaczonym. Plater był stronnikiem księcia Czartoryskiego, gdy tymczasem członkowie powstającego Zgromadzenia trzymali się zasady nie mięszania się do żadnej partyi politycznej, dla tem łatwiejszego poświęcenia się w zupełności Bogu i służenia po Bożemu ojczyźnie ziemskiej bez zastrzeżeń partyjnych, przy całym zresztą szacunku dla osoby księcia. Drażliwą tę sprawę rozbiera szczegółowo i wyjaśnia Semeneńko w obszernym liście do Platera (str. 334 i nn.).

Semeneńko i Kajsiewicz otrzymali w sierpniu 1841 r. stopień doktorów teologii, czas więc był najwyższy pomyśleć już o święceniach kapłańskich. Audyencya u Ojca św. Grzegorza XVI. w Castel Gandolfo, gdzie wówczas wakacye jesienne przepędzał, nie odniosła pożądanego skutku. Nie mając ani papierów potrzebnych do święceń, ani patrimonium lub beneficyum, na podstawie którego mogliby mieć zabezpieczone po wyświęceniu utrzymanie, a z drugiej nie mogąc przystać na propozycyę Ojca św., by się święcili dla Propagandy lub dyecezyi rzymskiej, coby ich wiązać musiało i udaremnić główny zamiar niesienia posługi kapłańskiej wyłącznie rodakom, byli w niemałym kłopocie po skończeniu teologii. Wtedy znaleźli nowego przyjaciela w Montalembercie, który się nimi gorliwie zajął. Za jego to staraniem przyjął wszystkich sześciu kandydatów dla swej dyecezyi ś. p. ks. Affre, arcybiskup paryski, z myślą zachowania ich dla Polski na później. Już przyszły od niego papiery potrzebne, już nawet rozpoczęli rekolekcye, ale w połowie przerwać je musieli w skutek przeszkód ze strony ambasady rossyjskiej. Wreszcie otrzymali 5. grudnia kapłaństwo, i pierwszą Mszę św. odprawili dnia 8. grudnia wobec całej kolonii polskiej w kościele St. Maria Maggiore. Prześliczne są z tego czasu ustępy w listach Kajsiewicza do Zaleskich i Koźmiana. Z jakiem rozrzewnieniem, z jakiem uczuciem pokory mówi on tam o Mszy św. (str. 348, 352) „O drodzy moi! co to jest kapłaństwo, co to jest św. Ofiara!... O straszna, straszna tajemnica dla najświętszego, dla Serafina nawet, cóż dopiero dla mnie najpodlejszego grzesznika! O dziwnie się Pan Bóg zapomina ze mną i mści się na grzeszniku, prawdziwie jak Bóg — pocałunkiem miłości przenajświętszych ust Swoich"... Ochota bierze przepisać z tych listów całe ustępy, tak są rozrzewniające, takim z nich potężnym płomieniem dobywa się ogień miłości Bożej.

Przyjęciem święceń kapłańskich kończy się tom II. „Historyi Zgromadzenia". Listy w tomie tym zebrane stanowią jednak nietylko cenne źródło dla domowej — że tak powiemy — historyi zawiązków Zgromadzenia, obejmującej 4-letni okres studyów teologicznych pierwszych kapłanów, owszem tworzą one już teraz i niewątpliwie stanowić będą w przyszłości bogaty skarbiec dla dziejów ojczystych. Ktokolwiek zechce zająć się historyą emigracyi polskiej, czy poznać dzieje Kościoła w dzielnicach Polski porozbiorowej przed 50 z górą laty, bez tej książki obejść się nie potrafi. Działalność polityczna Czartoryskiego, zabiegi Platera w sprawie Kościoła polskiego, przedstawienie *(ponenza)* utworzonej ad hoc Kongregacyi, złożonej z sześciu kardynałów z Lambruschinim na czele (str. 188, 209), praca w archiwach watykańskich historyka Theinera, tego szczerego przyjaciela Polski, zasługi Jezuity i sławnego misyonarza na Wschodzie, ks. Ryłły, który „pierwszy obudził w Rzymie sprawę Kościoła polskiego" (str. 78, 217), przeszkody ambasady rossyjskiej i dyplomatów rzymskich, te i tyle innych, równie ważnych szczegółów do historyi naszej przed pół wiekiem na tle stosunków rzymskich i paryskich, są w tej książce, aczkolwiek mimochodem, niemniej jednak wyraźnie nakreślone. Co więcej, nawet historyk literatury polskiej z tego okresu, znajdzie tu nieoszacowane zabytki. Wszystko bowiem, co tylko w tym czasie w dziale literackim ujrzało światło dzienne, czy w kraju, czy na emigracyi, co się pojawiło na półkach księgarskich, zwłaszcza zaś wszystkie wydawnictwa księgarni luksemburskiej, zajmuje żywo przyszłych apostołów emigracyi, wszystko to sprowadzają z trudem, czytają skwapliwie, zdają w korespondencyach sprawę dokładną swoim towarzyszom paryskim, i od nich nawzajem dopraszają się sądu i sprawozdania. Szczegółowo zajmują się artykułami, umieszczonymi w powstałych wtedy pismach: *Wiadomości historyczne i literackie* (str. 84), *Młoda Polska* (str. 145 i nn.), *Dziennik narodowy* (str. 328 i nn.). Świeżo wydane utwory polskich poetów, mają w nich gorących krytyków. *(Krasiński* „Noc letnia" (str 339), *Słowacki* „Beniowski" i t. p). Sami zresztą próbują sił w tym kierunku, jak o tem świadczą sonety Kajsiewicza (str. 101—103).

O każdej ważniejszej sprawie, zajmującej ogół społeczeństwa polskiego, o każdym przedstawicielu imienia polskiego, czy to w dziedzinie politycznej, czy literackiej, znajdzie uważny czytelnik przydatne wskazówki i wzmiankę charakterystyczną. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma postacie takie, jak: Czartoryski, Zamoyski, Szymanowski, księżna Zeneida Wołkońska, Ludwik Popiel, Zygmunt Krasiński (str. 207), Jełowicki (205), Wielogłowski (216), Słowacki (78, 309) obaj Zalescy, Witwicki i wielu, wielu jeszcze innych, nie licząc już tych, o których poprzednio była mowa. Naczelne jednak miejsce zajmuje Mickiewicz. Wszystkie jego zajęcia z tego czasu, kłopoty domowe, praca publiczna, wykłady w *College de France* (str. 332), wszystko to szczegółowo jest uwydatnione w ciągłej z nim korespondencyi Kajsiewicza, idącej przez cały tom, najobficiej jednak skupionej u końca. Lecz i Mickiewicz nawzajem zajmował się każdą, rzec można, najdrobniejszą sprawą, odnoszącą się do braci rzymskich, wspierał ich radą, ostrzegał, krzepił na duchu, a jak szczerze współdziałał, tak również serdecznie w przykrych wszystkich przejściach z nimi współcierpiał. Zjednał też sobie u wszystkich miłość i cześć niepoślednią. Wyrazem tego niech będzie choćby drobny wyjątek z jednego z listów Semeneńki do Koźmiana: „Adama proś także o modlitwę za nami. Zawsze go mamy za ojca i dobrodzieja, i uczucia nasze dla niego, miłość nasza i szacunek, są niezmierne" (str. 347).

Takie bogactwo różnorodnej treści sprawia, że książka ta, złożona przeważnie z listów prywatnych, zaciekawia niezmiernie od początku do końca.

Pod względem typograficznym wydanie jest wytworne, druk i papier świetny. Podziwiać zaiste trzeba pracę autora, iż przy odcyfrowaniu starych i zżółkłych papierów, które piszący miał sposobność swego czasu oglądać, ledwie jeden ustęp (str. 208) jako nieczytelny wypuścił. Udatne wizerunki Semeneńki, Ryłły, Kajsiewicza, Platera i Montalemberta dodają książce wiele powabu. *J.*

Postępowy światłodawca.

W ogóle wziąwszy, społeczeństwo nasze uznaje potrzebę religijnego wychowania młodzieży. Gdy jednak podniesie kto głos skargi na stosunki szkolne w tym względzie, gdy się wykazuje wadliwość ustaw szkolnych, wielu słucha tych utyskiwań obojętnie i bez wiary w ich prawdziwość. „Zapewne, prawodawstwo nie posiada cechy religijnej, ale wykonanie ustaw, w naszym przynajmniej kraju, nie daje powodu do narzekania" — oto odpowiedź, z którą często spotkać się można.

Dla ilustracyi tego twierdzenia, chcę przywieść jeden fakt, nie wątpiąc, że zebrałaby się spora wiązanka podo-

bnych szczegółów, gdyby wszyscy katecheci chcieli spisywać swoje doświadczenia.

Do jednego z miast prowincyonalnych wschodniej Galicyi wyznaczyła Rada szkolna krajowa nowego kierownika dla szkoły wydziałowej. Gdy pan dyrektor, obejmując swój urząd, przemówił wedle zwyczaju do grona nauczycielskiego, to wydało się niedobrą wróżbą obecnym katechetom obydwu obrządków, że nie słyszeli żadnej wzmianki o Panu Bogu, lub o religii i jej potrzebie, choćby dla młodego pokolenia.

Złe przeczucia sprawdziły się zbyt rychło. Kiedy z nastaniem mrozów chcieli katecheci, w porozumieniu z panem kierownikiem, uwolnić wątlejsze i źle odziane dzieci od obowiązkowego nabożeństwa szkolnego, przekonali się ku swemu zdumieniu, że ich już uprzedził w zapobiegliwości pan dyrektor, i wydał bez zapytania katechetów, bądź co bądź interesowanych w tym razie, okólnik następującej treści: „Dopóki mrozy będą trwały, dzieci do kościoła ani do cerkwi chodzić nie będą, jeśli zaś zimno ustanie, raczą na egzortach być obecnymi pan...".

W okólniku nie został uwidoczniony należycie *terminus ad quem* udzielonej dyspensy. Jeden z katechetów zapytał przeto na konferencyi pana dyrektora o znaczenie cyrkularza, zredagowanego w stylu delfickiej wyroczni, i wyraził powątpiewanie o tem, iżby ustawy nakazywały pomijać zupełnie katechetę przy podobnych zarządzeniach. Zamiast wyjaśnień otrzymał jednak następującą odpowiedź: „Gdyby takie dyssonanse miały w tym zakładzie powtarzać się, nie będziemy tu wszyscy razem". Zamilkł katecheta, nie chcąc sprowadzać „dyssonansów", bo myślał, że z czasem stosunki się ułożą.

Niestety, mimo najlepszych chęci doprowadził do nowego „dyssonansu".

W myśl kościoła, dla dobra młodzieży, nawet w myśl niedawno przez Radę szkolną krajową rozesłanego okólnika, zachęcił katecheta dzieci do spowiedzi św. nadobowiązkowej. W dwóch dniach po południu, kiedy szkolnej nauki wcale nie było, przystąpiły dzieci z własnej ochoty do spowiedzi św., w niedzielę zaś do Komunii św., tak, że szkolne obowiązki żadnego nie doznały uszczerbku. Stało się to wszystko bez najmniejszego przymusu ze strony katechety, który sądził, że polecając dzieciom częstsze przyjmowanie sakramentów śś., niczego zdrożnego się nie dopuszcza. Tymczasem pan dyrektor, codziennie osobiście stykający się z członkami grona nauczycielskiego, uznał za stosowne wydać do katechety urzędowe pismo tej treści: „Doszło do mej wiadomości, że dzieci obrz. łać., uczęszczające do szkoły wydziałowej, spowiadały się w dniach... b. r. Ks. katecheta zechce w przeciągu 24 godzin usprawiedliwić na piśmie, dlaczego dyrekcya o tem zarządzeniu nie została powiadomioną".

Dodajmy, że gdy raz pytali katecheci pana dyrektora, czy w zakresie obowiązujących ustaw nie ma jakiego środka na to, iżby dzieci nie uczęszczały na widowiska ich wiekowi nieodpowiednie, usłyszeli z ust jego taki pogląd na ziemskie nasze zadanie: „Człowiek żyje na to, aby użył świata". Dodajmy i to, że innym razem pan dyrektor z całego grona nauczycielskiego osobę wyznania mojżeszowego wysłał na egzortę i wydelegował do prowadzenia dzieci na nabożeństwo, a będziemy mieli wymowny obraz położenia katechety o kłopotu, o jaki, w danym wypadku, przyprawia go obowiązek pisemnego tłumaczenia się z czynności, ściśle kapłańskiej.

Zamiast uznania za ponoszone trudy, otrzymuje pismo, wzywające do usprawiedliwienia się w obec pana dyrektora w przeciągu 24 godzin. Gdyby nie godło państwa austryackiego, widniejące na rządowych budynkach, doprawdy, myślećby można, że rzecz dzieje się w kraju, gdzie religia katolicka srogiego doznaje prześladowania.

Spodziewam się, że Rada szkolna krajowa sprężystość p. dyrektora skieruje na odpowiedniejsze tory. W tej nadziei nie wymieniam po nazwisku pedagoga, o którym była mowa.

Quidam.

Bibliografia.

Nauki duchowne *o niektórych przedmiotach, zawartych w Ewangelii św., przez ks. Kazimierza Riedla T. J.* Str. 320 na pięknym papierze z 29 obrazkami. Cena broszur. 60 ct., opraw. 80 ct.

Książeczka zawiera 29 nauk o życiu P. Jezusa, zacząwszy od Zwiastowania Najśw. Maryi Panny aż do Wniebowstąpienia Pańskiego. Wszystkie nauki są bardzo przystępne, praktyczne i do serca przemawiające. Po opisie zdarzenia jakiegoś z życia P. Jezusa, następuje praktyczne zastosowanie. Raz objaśnia autor, jaki pożytek dla nas bezpośrednio z tego zdarzenia wypłynął, to znowu, jak mamy pozyskać łaskę, w pewnej tajemnicy życia Zbawiciela zawartą. Z okazyi „Nawiedzenia św. Elżbiety" n. p. szeroko rozprawia ks. Riedl o odwiedzinach, czyli t. zw. wizytach. Perłami całej książki są rozdziały o ucieczce do Egiptu i o Zmartwychwstaniu Pańskiem. W ucieczce do Egiptu autor przedstawia nam wzór chrześcijańskiej rodziny. Wszystko, co tu powiedziano, z najlepszych źródeł wybrane, a przedstawione tak miłym sposobem, że widać było, iż z obfitości serca płynęły słowa. Życzymy sobie, aby ten rozdział osobno został wydany, jako wskazówka dla rodzin, jakimi sposobami mogą osiągnąć cel, wytknięty przez Ojca św. w Brewe do stowarzyszenia Najśw. Rodziny. Myśli, które Leon XIII. w Brewe z d. 20 czerwca 1892 wyraził, znajdą tu objaśnienie, a czytelnicy zachętę do ich wykonania. Bardzo praktyczne wskazówki do wytrwania w dobrem zawiera między innemi nauka o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Nie wahamy się twierdzić, że ta książeczka przyda się też na cenną nagrodę dla dzieci szkolnych, zwłaszcza z powodu pięknej i gustownej oprawy. I to tem więcej, że nauki owe dla każdego wieku i stanu są pożyteczne.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Konsystorz publiczny*). Dnia 15. b. m. odbył się konsystorz uroczysty, publiczny, dla wręczenia kapeluszy kardynalskich nowym purpuratom: Di Pietro, Sanz y Fores, Meignan, Thomas, Vaszary, Galimberti, Graniello i Sarto. Przed tą ceremonią udali się wymienieni kardynałowie do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie złożyli przepisaną przysięgę. Około godziny 10-tej udał się Ojciec św. w otoczeniu prałatów, biskupów, kardynałów i innych dygnitarzy w procesyi do sali królewskiej, gdzie wręczył ośmiu nowym kardynałom kapelusze wedle przyjętego ceremoniału. Następnie odśpiewano w kaplicy Sykstyńskiej *Te Deum* i *Oratio super creatos Cardinales*. Potem odbył Ojciec św. w sali konsystorskiej tajny konsystorz, gdzie prekonizował nowych biskupów. Między innymi zamianował kardynała Sarto patryarchą weneckim, kilku francuskich arcybiskupów, jako to: dla Lyonu, Besançon i Rennes, biskupa Rottenburga, pomocniczego biskupa mechlińskiego, kilku biskupów w Meksyku, Chili i Hiszpanii, tudzież znaczną liczbę biskupów misyjnych, w końcu wręczył nowym kardynałom pierścień i nadał tytuły.

— (*Dalsze nominacye*). Miejsce dotychczasowego sekretarza brewiów apostolskich, ks. Kardynała Vannutellego, zajął ks. Kardynał Serafini, dotychczasowy prefekt kongregacyi soborów, zaś urząd po ks. Kardynale Serafinim objął ks. Kardynał di Pietro. Veccia został sekretarzem Propagandy w specyalnym wydziale dla spraw wschodnich, a msgr. Trombetta sekretarzem Kongregacyi biskupów i zgromadzeń duchownych.

Włochy. (*Wybory municypalne*). We Włoszech odbywają się obecnie wybory municypalne, które z tego zwłaszcza względu zasługują na uwagę, że katolicy biorą w nich udział za wyraźnem pozwoleniem Papieża. Głosowanie wykazuje w większych mia-

stach znaczny przyrost katolickich głosów. W Turynie zwyciężyła cała katolicka lista na zasadzie kompromisu z umiarkowanymi liberałami, którzy oświadczyli, że we wszystkich religijnych kwestyach stoją na gruncie ściśle katolickim. W Rzymie zwyciężyli również katolicy, pomimo wielkiej agitacyi przeciwnych stronnictw. Trzeba było wybrać nowych 18 radnych; katolicy postawili ze swej strony 12 kandydatów, i przeprowadzili 11. Udział w wyborach był bardzo słaby, na 45.000 zapisanych wyborców głosowało zaledwie 14.000! Prasa liberalna przypisuje tryumf katolików niefortunnemu doborowi kandydatów liberalnych, na których czele stał znany radykał Barzilai. Ludność Rzymu znużona jest walką antireligijną, która sprawia, że interesa miasta są zupełnie zaniedbane, a w administracyi miejskiej panuje niesłychany nieład. Ponieważ zaś kandydatura Barzilaia i jego przyjaciół zapowiadała utrwalenie obecnych stosunków, przeto nic dziwnego, że mieszczanie rzymscy woleli głosować na katolików, którzy mieli pomiędzy swymi kandydatami wyborne fachowe siły.

Galicya. (*Wiec katolicki w Krakowie*). Już po ogłoszeniu odezwy komitetu krajowego, zapraszającej na wiec katolicki w Krakowie, z autentyczną listą podpisów, przesłali podpisy swoje: ks. Aleksander Baczyński, kanonik metrop. rit. gr.; ks. Andrzej Bielecki, scholastyk kapit. metrop. rit. gr., prałat domowy Jego Świątobliwości Leona XIII.; ks. Izydor Dolnicki, radca konsystorza rit. gr.; oraz ks. Michał Schilling Siengalewicz, prepozyt kapit. metrop. rit. gr., prałat domowy Jego Świątobliwości Leona XIII., ze Lwowa. W dalszym ciągu nadesłali podpisy swoje pod odezwę: ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy; Dr. Feliks Szlachtowski, b. prezydent m. Krakowa; hr. Roman Wodzicki z Krakowa.

Deputacya, złożona z przewodniczącego komitetu wykonawczego hr. Andrzeja Potockiego i komisarza ordynaryatu, ks. prałata Chotkowskiego, wyjechała do Wiednia, zawiadomiona telegraficznie, że otrzyma audyencyę u nuncyusza apostolskiego, msgr. Agliardi, którego w imieniu Jego Emin. ks. Kardynała Dunajewskiego zaprosi na uroczyste otwarcie wiecа dnia 4 lipca b. r.

— Brzeżany. (*Kongregacya Maryańska*). Za przykładem sanockiej szlachty, poszli mieszkańcy brzeżańscy. Przy sposobności wizyty kanonicznej księdza Arcybiskupa Issakowicza obrz. orm., odbył się w niedzielę dnia dnia 11 b. m. w kościółku obrz orm. podniosły, rzewny, i w życiu społecznem znaczący akt zawiązania się Kongregacyi Maryańskiej, pod wezwaniem N. P. Maryi, Królowej korony polskiej, i uroczyste złożenie ślubów przez sodalisów Maryi. Po Mszy św. przemówił do sodalisów Najprzew. ks. Arcybiskup, i zaznaczył doniosłe znaczenie w naszych zwłaszcza czasach i stosunkach kongregacyi maryańskich, co za cel mają pod przewodem i chorągwią Najśw. Maryi Panny umocnić życie katolickie, tworzyć katolików nie z imienia tylko, lecz z czynów i katolickich praktyk, a tak odbudowawszy królestwo Boże w sercach sodalisów, tchnąć ducha wiary w otoczenie najbliższe i społeczeństwo.

Po Mszy ś. rozpoczęła się ceremonia złożenia ślubów, co się niezatarcie zapisało w pamięci i sercach licznych uczestników, po brzegi wypełniających ściany świątyni.

Następnie ks. Arcybiskup udzielił błogosławieństwa, poczem odczytano pisma wszystkich naszych Arcypasterzy, wyrażające życzenia i błogosławieństwa dla nowej instytucyi religijnej.

Wielkopolska. Poznań. (*Pomnik dla ś. p. Arcyb. Dindera*). Właśnie ukończono w katedrze poznańskiej roboty, połączone z wmurowaniem pomnika dla ś. p. ks. Arcybiskupa Dindera. Pomnik ten za staraniem i inicyatywą ks. Arcybiskupa Stablewskiego wykonał znany zaszczytnie z prac rzeźbiarskich, Wł. Marcinkowski. Pomnik wmurowany jest w głównym filarze środkowej nawy, tuż przy presbyterium, naprzeciwko ambony. W architektonicznej ramie z różowego piaskowca z bronzowymi ornamentami, w stylu włoskiego renesansu umieszczona jest bronzowa płyta, przedstawiająca w nadzwyczaj starannie wykończonej wypukłorzeźbie zmarłego Arcypasterza w stroju pontyfikalnym, ze złożonymi do modlitwy rękami, z twarzą do nieba wzniesioną, klęczącego na sarkofagu, na którym widnieje krótki, a tak głębokiego znaczenia napis:

„Optimo pastori, charitatis aemulo, Archipraesul, Clerus Populusque gratus hoc monumentum posuere. Natus 1830, obiit 30. Maii 1890. Orate pro eo“.

Na około płyty wyrzeźbiony jest napis: *„Julius Dinder, Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis, Legatus natus etc. 1886—1890“.* U spodu pomnika kartusz z herbem archidyecezyi. Pomnik ten będzie wspaniałą ozdobą tej katedry.

— (*Odznaczenie*). Ojciec św. nadał dyrektorowi sądu ziemiańskiego p. Henrykowi Weitzenmüllerowi krzyż komandorski orderu Grzegorza XVI. W brewe Ojca ś. wyrażone jest uznanie dla uczucia prawości i sprawiedliwości, zdobiącego p. W., jako sędziego, oraz dla zasług, jakie położył około Duchowieństwa Wielkopolski, jako przewodniczący komisyi, która się zajmowała przywróceniem sum, zatrzymanych katolickim instytucyom i duchownym Księstwa w czasie walki kulturnej.

Austrya. (*Nowy nuncyusz*). W zeszłą sobotę cesarz przyjmował nowego nuncyusza, ks. Arcybiskupa Agliardego. Półurzędowa *Polit. Corresp.*, nibyto jako instrukcye dla nowego Nuncyusza, ogłosiła rzymską korespondencyę, zapewniającą, że ks. Agliardi otrzymał najbardziej pojednawcze instrukcye. Ze to zbyteczne, rozumie się samo przez się; przecież nikt nie wierzy, aby Stolica apostolska powodowała się jakąkolwiek antypatyą dla Węgier. Jednakże równie pewną jest rzeczą, że wszelka pojednawczość kończy się tam, gdzie się zaczyna akcya, zmierzająca do upaństwowienia ślubów, czyli wprowadzenia ślubów cywilnych. Rząd węgierski zatem grubo by się mylił, gdyby przypuszczał, że nowy Nuncyusz w obec znanych kościelno-politycznych projektów może odstąpić od zasady *„non possumus“*. Także udzielenie purpury ks. Biskupowi Schlauchowi jest niewątpliwie dowodem tradycyjnej przyjaźni Stolicy apostolskiej dla korony św. Szczepana, ale wcale nie dowodzi, aby ta Stolica przystawała na owe kościelno-polityczne projekty, przeciwko którym zresztą właśnie ks. Kardynał Schlauch dzielnie walczył w Izbie magnatów i w listach pasterskich. Jeżeli rząd węgierski pragnie utrzymać te przyjazne związki ze Stolicą apostolską, nie ma innej rady, tylko odstąpić od niebacznie rozpoczętej akcyi kościelno-politycznej.

— (*Ruch socyalistyczny*). Kampania socyalistów belgijskich i świeże sukcesy wyborcze socyalnej demokracyi w Niemczech ożywiły ruch w socyalistycznych kołach austryackich. Fakt ten zaznacza się nasamprzód w coraz to dosadniejszej agitacyi za wprowadzeniem „powszechnego głosowania“. Odnośne wiece, petycye, deklamacye organów różnego kalibru, oczywiście nie miałyby żadnej praktycznej doniosłości, gdyby także w tym razie stronnictwa, które nibyto zasadniczo obstawają przy historycznym ładzie społecznym, z względów błędnej taktyki, lub celem ubiegania się o podejrzaną popularność, nie wspierały pośrednio akcyi socyalistów. Wzmagający się ruch socyalistyczny zaznacza się w nieustannych strejkach, które w Czechach i w Bernie sprowadziły krwawe starcie nie już żandarmów, lecz wojska z robotnikami. Tak w północnych Czechach, jak w Bernie, zauważano agitatorów, rozdzielających pomiędzy robotników pieniądze. Widocznie internacyonał socyalistyczny obecnie Austryę wybrał na pole swych zbrodniczych eksperymentów. Aby powszechne głosowanie zapobiegało strejkom i krwawym starciom, temu zajścia we Francyi i Niemczech wyraźnie zaprzeczają. To też z pewnością te rozruchy w Czechach i na Morawii rozważnych polityków austryackich nie zachęcą wcale do tego, aby przystali na wprowadzenie głosowania powszechnego. Zresztą właśnie nadeszły ciekawe wiadomości z Brukseli, gdzie członkowie socyalistycznego stowarzyszenia „Maison du peuple“ wszczęli rokosz przeciwko swoim urzędnikom; oskarżają ich o różne nadużycia, surowość, despotyzm i td., gdy przeciwnie dyrektorowie i dostojnicy tego socyalistycznego stowarzyszenia oponentów traktują jako zdrajców, wyrzutków i t. p. Oto bardzo pożądana „demonstratio ad oculos“, że także socyalistyczna organizacya społeczna nie wyklucza nadużyć z jednej strony, anarchicznych rokoszów z drugiej.

Węgry. (*Ks. kardynał Schlauch*). Dnia 20. czerwca w kaplicy zamkowej dokonał cesarz ceremonii włożenia biretu na głowę nowomianowanego ks. Kardynała Schlaucha, Biskupa Wielkiego Waraždynu. Jestto drugi kardynał węgierski, mianowany w r. b. Ceremonia udzielenia biretu ks. Kardynałowi odbyła się

według ściśle przepisanych od wieków form. Nie powtarzając więc opisu szczegółów, zaznaczyć tylko należy, że jako ablegat papieski, funkcyonował ks. Mery del Val, syn b. ambasadora hiszpańskiego u dworu wiedeńskiego (1886—1893). W przemowie do cesarza, ks. Mery del Val podniósł tradycyjną przyjaźń Stolicy apostolskiej dla królestwa węgierskiego, następnie wysławiał cnoty i wielką naukę nowego Kardynała.

Ks. Wawrzyniec Schlauch urodził się w r. 1824 w Nowym Hradzie, jako syn ubogiej rodziny. W 23-cim roku życia otrzymał święcenia kapłańskie. Później był profesorem seminaryum duchownego w Csanadzie, a zmuszony z powodu słabości zdrowia opuścić tę posadę, usunął się na probostwo w cichej wiosce Mercidorf. W r. 1873 został biskupem Szatmara, w r. 1887 biskupem rozległej dyecezyi wielko-waradzkiej. Od stu lat wydarza się po raz pierwszy, że biskup węgierski otrzymał purpurę; zwykle otrzymywali ją tylko arcybiskupi węgierscy. W danym razie sufragan ks. Schlauch, jako kardynał w Izbie magnatów otrzymuje miejsce przed swym Arcybiskupem kolocceńskim ks. Csaszką. Tak w Izbie magnatów, jakoteż w delegacyi węgierskiej, ks. Schlauch zasłynął jako pierwszorzędny mówca. Nominacya ks. Biskupa Dr. Schlaucha kardynałem, choć niespodziewana, bo nastąpiła z pominięciem trzech innych książąt Kościoła, zajmujących w hierarchii kościelnej Węgier wyższe stanowisko od biskupa Wielkiego Waraždynu, sprawiła w całym kraju dobre w ogóle wrażenie. Ks. Schlauch bowiem dał się wielokrotnie poznać jako mąż wielkiej nauki, i skory do wszelkich przysług chrześcijańskich. Nowy purpurat pochodzi z rodziny niemieckiej, która jednak zupełnie się już zmadyaryzowała, i z tego powodu zaprzestała nawet używać oddawna przysługującego jej predykatu szlacheckiego „von Linden".

Szląsk austryacki. (*Zadziwiająca nominacya*). Cesarz mianował księcia-biskupa wrocławskiego, kardynała Koppa zastępcą marszałka krajowego Szląska, czyli wiceprezydentem sejmu tamtejszego. Kwestya, kto otrzyma tę godność, oddawna zajmowała koła polityczne na Szląsku. Że wybór padnie na kardynała Koppa, tego nikt nie przewidywał. Właściwie kardynał piastuje zbyt wysoką godność w Kościele i w życiu towarzyskiem, aby posada wiceprezydenta tak maluczkiego sejmu, jak szląski, odpowiadała jego stanowisku. Nadto kardynał Kopp, mianowany biskupem Wrocławia, stał się „un sujet mixte" (prusko-austryackim) atoli jestto bardzo wyjątkowem wydarzeniem, że taki dostojnik, nie będący wyłącznie austryackim obywatelem, otrzymuje urząd, który go stawia w środku walk politycznych. Na pierwszy rzut oka ta nominacya jest tak zadziwiająca, że możnaby przypuszczać, że ks. Kardynał nie przyjmie jej. Jednak zapewne poprzednio był zapytany, i musiał przyjąć, skoro nominacya stała się faktem. W każdym razie ta nominacya dowodzi ponownie, że gabinet Taaffego coraz wyraźniej przyznaje się do rządu katolickiego i konserwatywnego. Posada, którą od 30-tu lat rozporządzało stronnictwo liberalne, dostała się nagle Księciu Kościoła. Widocznie hr. Taaffe na seryo bierze ów artykuł programu z dnia 4. lutego, który przyrzekał sumienne uwzględnienie interesów katolickich.

Anglia. (*Ślub uroczysty. — Nawrócenia*). Złoty jubileusz biskupi Ojca św. podał Anglii sposobność dokonania wspaniałego przedsięwzięcia. Cała mianowicie Anglia ma być uroczyście poświęcona Bogarodzicy i księciu Apostołów, św. Piotrowi. Ostatniej niedzieli w maju odczytano z ambon wspólny list pasterski Kardynała-Arcybiskupa westminsterskiego, i jego sufraganów. W liście tym położono nacisk na spełnienie gorącego pragnienia Ojca św. połączenia ponownego Anglii z Kościołem rzymskim, co podczas pielgrzymki katolików angielskich Ojciec św. w swem przemówieniu, tchnącem gorącą miłością, jako wyraźne serca swego życzenie, zaznaczył. By szczęśliwemu dokonaniu tego wspaniałego planu zjednać Boże błogosławieństwo, ma być w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła cała Anglia w kościele londyńskim Oratoryanów poświęcona wśród solennego nabożeństwa szczególniejszej opiece Matki Boskiej i księcia Apostołów, św. Piotra. Kazanie, zastosowane do podniosłej uroczystości ma wygłosić O. Bridgett C. SS R. jeden z najlepszych znawców historyi Kościoła w Anglii.

Nawrócenia, od dłuższego czasu na szeroką skalę rozwinięte, nie ustają, ale owszem mnożą się coraz więcej, i to nietylko już w warstwach arystokracyi, ale we wszelakich stanach społecznych. Świeżo powrócił na łono Kościoła i złożył uroczyście wyznanie wiary katolickiej w kościele OO. Jezuitów w Londynie P. Dunford, należący dotąd do anglikańskiego rektoratu w Wantage. Książę Walii (następca tronu) był dnia 5. b. m. obecnym przy uroczystości poświęcenia i otwarcia kościoła św. Bartłomieja w Londynie, po dokonanej w nim gruntownej, stylowej restauracyi. Wedle oceny znawców, jestto najcenniejsza budowla londyńska. W formach architektonicznych sięga czasów Henryka I. (r. 1123). Dwa budynki tylko istnieją dotąd w Londynie z tego czasu: „biała wieża" i krypta t. zw. „Bow-Church". Wspomiany wyżej kościół kryje zwłoki swego założyciela Rahere, który w r. 1123 prócz kościoła założył także szpital pod wezwaniem św. Bartłomieja. Zamiar zbudowania i udotowania dwu tych budowli powziął on podczas pielgrzymki do Rzymu. Był on członkiem Zgromadzenia kanoników regul. św. Augustyna, a kościół ten, równie jak klasztor obok zbudowany, był jednym z pierwszych augustyańskich w Anglii.

Afryka. (*Nowy prymas*). Następcą Kardynała Lavigerie został nareszcie zamianowany, po długiem osieroceniu arcybiskupiej stolicy w Kartaginie, msgr. Combes. Nowy ten prymas afrykański urodził się dnia 29. września 1839 r. w Marseillette, dyec. Carcassonne. Odbywszy świetne studya w małem seminaryum ś. Eugeniusza pod Algierem, spędził 8 lat na pracy naukowej i ćwiczeniach pobożnych w wielkiem seminaryum w Kouba. Jako wikaryusz, a następnie proboszcz w Afreville, ks. Combes został odznaczony przez Kardynała Lavigerie, który uznając jego zasługi, zatrzymał go przy sobie od roku 1869, jako przybocznego sekretarza. Ks. Combes został następnie sekretarzem jeneralnym arcybiskupstwa algierskiego, a później jeneralnym wikaryuszem. Wreszcie dekretem z 17. lutego 1881 r. został zamianowany Biskupem w Konstantynie, gdzie nastąpił po msgr. Gilliardzie, również dawnym wikaryuszu jeneralnym Arcybiskupa Algieru, i zmarłym pięć dni przed zajęciem swej stolicy. Na konsystorzu dnia 13. maja 1881 r. został msgr. Combes prekonizowany, święcenia otrzymał w Hipponie dnia 9. października tego samego roku, w dniu, w którym położono kamień węgielny pod bazylikę św. Augustyna dla której msgr. Combes tak wiele uczynił. Nowy prymas afrykański poprowadzi dalej wielkie dzieło swego poprzednika. Rękojmię tego daje jego niezmordowana gorliwość, wpływ, jaki umie wywierać na umysły, i władza, jaką posiada nad sercami.

Podziękowanie serdeczne przesyłam wszystkim czcigodnym Kapłanom, którzy przyczynili się do pomnożenia funduszu na restauracyę macierzy kościołów franciszkańskich polskich, przez przyjęcie Mszy śś. Pozwalam sobie wymienić nazwiska tych Dobrodziejów:

Przyjęli *Msze czytane:* W. ks. prob. Walenty Mączka 2, W. ks. Bonawentura Leja w Rumunii 20, W. ks. Dr. Józef Krukowski w Krakowie 20, W. ks. prob. r. g. Meliton Dzierowicz w Chlebowicach świrskich 25, W. ks. Józef Strzelbicki w Medyni 2, W. ks. Adolf Przedrzymirski w Borszczowie 10, W. ks. prob. Wincenty Jaroń w Nowosielcach 15, W. ks. Jan Drzewicki w Leszczawie 20, W. ks. Józef Kasprzycki w Nisku 10, W. ks. Wojciech Harmata 5, W. ks. Słowikowski 5, W. ks. Józef Hajda 20, W. ks. Wajda 20, W. ks. Jakób Gumułka, wik. w Zimnejwodzie 10, W. ks. Bonawentura Drużbacki w Jozeffalva 50. W. ks. Wojciech Dudziński w Gilowicach 20. W. ks. Mikołaj Burczyk, prob. w Falkenbergu 10, W. ks. Dąbrowski w Stanisławowie 10.

Przyjęli *Msze śpiewane:* W. ks. Leonard Solecki, prob. w Brzeżanach 50, W. ks. Bonawentura Leja w Rumunii 17, ks. Bigo w Mrzygłodzie 5, W. ks. Ludwik Swadowski, prob. w Oleszycach 4, W. ks. Dr. Michał Kuryś 4, W. ks. Stanisław Sokołowski w Tarnopolu 4, W. ks. Tomasz Horeczy w Uhnowie 10, W. ks. Leopold Towtkiewicz 25, W. ks. Gabrysz 5.

Prosimy o dalszą jałmużnę.

Kraków, dnia 21. czerwca 1893.

O. Samuel Rajss,
gwardyan OO. Franciszkanów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany dziekanem bełzkim ks. Zenon Lubomęski, prob. w Bełzie.

Administracyę parafii łać w Ostrowie koło Sokala otrzymał ks. Leon Kałkowski, dot. koop. w Bełzie.

Konkurs na probostwa w Budzanowie, Kobyłnicy i Dunajowie rozpisano do końca lipca. (W Wicyniu, wsi inkorporowanej do parafii w Dunajowie, zostanie erygowane probostwo, albo przynajmniej ekspozytura).

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Podegrodziu dnia 19. czerwca ks. Antoni Antałkiewicz, prob. miejscowy, jubilat, w 77 roku życia.

Dyecezya krakowska.

Umarła w Krakowie dnia 21. czerwca Felicyanka M. Serafina Wieczffińska, ur. 1824, prof. 1861.

Zmiany w Klerze zakonnym. Na kapitule OO. Karmelitów, odbytej w dniach 13., 14. i 15. b. m. w Krakowie, pod przewodnictwem O. Romualda Kaczkowskiego, jako delegata Najprzew. O. Jenerała, prócz podanych w ostatnim numerze, obrani nadto definitorami: O. Klemens Kiedzuch, O. Ludwik Zieliński, O. Alfons Gieruszkiewicz, O. Benedykt Postułka. Kustoszem prowincyi: O. Klemens Kiedzuch. Uchwalono nadto zaprowadzić obserwę w klasztorach: lwowskim i krakowskim. Nie wątpimy, że ostatnią wiadomość przyjmie całe Duchowieństwo z żywą radością.

TREŚĆ: Katolicy wszystkich stanów, łączmy się. — Sprawy szkolne. (Dok.). — Zawiązek Zgromadzenia XX. Zmartwychwstania. (Dok.). — Postępowy światłodawca. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Podziękowanie. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.